

Dzieciństwo Maryi



Rene Marie de La Broise S.J.

Dzieciństwo Maryi jest istotnie wzorem, nawet dla dusz najbardziej posuniętych na drodze cnoty.

Mędrzec Pański mówi, że dojrzałość umysłu większą ma wartość niż sędziwa starość, a życie nieskalane więcej warte niż długowieczność. Taką była od pierwszych lat dojrzałość Maryi. Nigdy żadna wina uczynkowa, stwierdza to Kościół, nawet najdrobniejsza skaza powszednia nie uczyniła Ją mniej miłą w oczach Boga. To bezwzględne wyjęcie spod wszelkiej winy osobistej, jak i spod grzechu pierworodnego, było koniecznym ze względu na boskie macierzyństwo; a poczęcie bez zmayı było przygotowaniem do całego niepokalanego życia. Jednym ze skutków tego poczęcia w niewinności była absolutna harmonia wszystkich Jej władz, podporządkowanie namiętności i zmysłów pod panowanie rozumu.

Umysł Maryi bezustannie zajęty był Bogiem, woła zawsze w nim utwierdzona przez miłość silniejszą ponad wszelkie uroki rzeczy stworzonych.

Wreszcie była otoczona szczególniejszą pieczęią zawsze czujnej Opatrzności Boga, który Jej użyczał ciągle przeobfitych łask swoich. Tyle pomocy zewnętrznej i wewnętrznej zapewniało Jej zupełne utwierdzenie w łasce, znacznie doskonalsze, niż to utwierdzenie częściowe, które Bóg dawał niektórym spośród wielkich świętych. Lecz ta szczęśliwa niemożliwość grzeszenia, a nawet odczuwania skłonności do złego, nie poddawała Jej żadnemu determinizmowi i nie była przeszkodą do zyskiwania

zasług, bo nie usuwała żadnych warunków, koniecznych do tego.

Nie była Maryja wolna nawet od trosk i cierpień, nie znała tylko walki przeciw pokusom, płynącym z burzenia się namiętności. Ale odczuwała cały ten przykry i żmudny wysiłek, którego wymaga przyjęcie i znoszenie po Bożemu cierpień, umartwienie zmysłów, trudy pracy codziennej, a nade wszystko oczekiwanie tych cierpień duszy, które Jej Bóg przeznaczał. Co się tyczy wolności woli, posiadała ją taką jaką my; posiadała ją lepiej niż my, bo niebezpieczeństwo wyboru zła nie należy do istoty wolności, lecz przeciwnie jest jej niedoskonałością.

Wolność Jej była tym zupełniejszą, że żaden błąd, żadna nieświadomość, żaden niepokój zmysłów czy namiętności nie zaciemniał sadu Jej umysłu; jednym słowem była to wolność doskonała, która więcej niż nasza podobna do wolności Boga, wybierała w pełnym świetle i w pełnym opanowaniu siebie dobro, do którego dążyła. Choć Najśw. Paniienka została uprzedzona tak nieporównanymi darami i łaskami, była jednak dzieckiem i pozostała nim tak długo, jak inni.

Lecz dzieciństwo Jej było, znacznie mniej niż u innych, jakimś zarysem tylko życia ludzkiego; było raczej tym dziecięctwem ewangelicznym, tak cenionym w królestwie niebieskim: stanem człowieka moralnie dojrzałego, który dobrowolnie zniża się i umniejsza, aby we wszystkim spełniać upodobanie Ojca niebieskiego.

Uległość, podrzędne we wszystkim stanowisko, ciągła zależność, tysiączne akty wyrzeczenia się, które inni spełniają, lub które im się czynić nakazuje, lecz wypełniają prawie bez zastanowienia, bez zasługi; to wszystko Maryja, będąc panią swej woli i swego sądu, przyjmowała i wykonywała całkowicie dobrowolnie.

Jeżeli tak radośnie i dobrowolnie przyjmowała »poniżenia«, to dlatego, iż była głęboko pokorna. Ta »bardzo prawdziwa znajomość siebie, która czyni człowieka nędznym we własnych

oczach«, u nikogo nie osiągnęła tak wysokiego stopnia, jak u Niej. Ponieważ lepiej niż którykolwiek z wielkich ascetów, lepiej pod niektórymi względami, niż aniołowie w raju, którzy zapominając o sobie, śpiewają: »Święty, święty, święty« temu, który sam istnieje, widziała Ona, że nicość jest u podstaw każdego stworzenia; czuła niezmierną przepaść między sobą a Bogiem, a czując to, uniżała się przed najwyższym Majestatem Jego i składała Mu dzięki za niezliczone łaski, którymi Ją obsypał.

To Jej przyzwyczajenie, by patrzeć nieustannie na Boga i życie zatopione w Nim, tłumaczy nam Jej uczucia względem ludzi. Nie tylko Jej miłość gorąca, pełna delikatności, czujna, płynęła z Jej miłości ku Bogu; ale także z Jej pokory wobec Boga płynęła pokora w stosunku do ludzi. Tych, którzy podczas Jej młodych lat mieli władzę nad Nią, jak kapłani i pobożne niewiasty, uważała za przedstawicieli jedyne Pana i była uległa najmniejszym ich życzeniom, jako znakom woli nieba. Była pokorna nawet wobec towarzyszek.

Wywyższona przez Boga nad wszystkie dzieła Jego, sama nie czuła się wyższą nad żadne z otaczających Ją dzieci. Jakże mogłaby myśleć o wynoszeniu się ponad kogokolwiek, gdy tak głęboko uniżała się przed Bogiem? Kiedy ubogi czuje do głębi swoją nędzę i tylko o niej myśli, czyż zastanawia się nad tym, że jest może bogatszy niż wielu innych? Ponieważ Maryja posiadała większą niż inni świadomość swej nicości, była ze wszystkich najpokorniejsza; a ponieważ żywiej niż inni odczuwała wewnętrzną nędzę stworzenia, czuła się też jakby najmniejszą pośród wszystkich.

A im więcej lubiła rozważać własną niegodność, tym chętniej podziwiała u innych dary Boże; porównując zaś to, co w Niej było nicością, z tym co było łaską i cnotą u innych, uniżała się w duchu przed nimi. Zapewne, gdyby równocześnie widziała w sobie i w bliźnich to, co pochodziło od stworzenia i to, co od Boga, nie mogłaby po ogólnym osądzeniu uznać się za niższą; byłby to bowiem sąd fałszywy, a doskonałość Jej rozumu

zabezpieczała Ją od wszelkiego błędu. Lecz mogła, rozpatrując sprawę tylko częściowo, porównywać nicość swej stworzonej natury z darami, które widziała w towarzyszkach – i nie wątpmy, że chętnie to czyniła. Ale czemu oglądać u siebie nicość a nie cnoty, u innych cnoty a nie nicość? W tym właśnie leży tajemnica, przemiły wdzięk, ukryta woń pokory. Stosownie do słów Pieśni Maryja była lilią, towarzyski Jej cierniami – ale lilia miała ten niezrównany urok, że nie wynosiła się nad ciernie, że rozwijała się nieświadoma swej piękności.

(...)

Mogła więc kształcić się w Świątyni, mogła w pewnej mierze być pouczana. Prawdą jednak jest, że niezmiernie mało zawdzięczała swoim wychowawcom. Jej umysł był bowiem doskonały, a wiadomości zaczerpnięte z objawienia Bożego wspomagały Ją potężnie w zdobywaniu nowych wiadomości.

W takich warunkach uczyła się zapewne i pojmowała nie tylko z szybkością nie do uwierzenia, ale prześcigała tych, których zadaniem było Ją pouczać. Wszystko jednak wskazuje na to, że Najśw. Paniienka ukrywała jak najstaranniej swoje nadzwyczajne postępy i starała się na zewnątrz okazywać, że postępuje jednakowym krokiem ze swoimi towarzyszkami. Postępowała głównie przez własne badanie, zastanawianie się i porównywanie rzeczy już Jej znanych, a wreszcie przez nieustanną pomoc światła Bożego. Mędrzec St. Testamentu powinien był niezmordowanie rozważać prawo i słowo Boże; takim też było zapewne ustawiczne zajęcie Maryi.

Wzrastała w poznawaniu Boga, Jego dzieł Opatrzności, Jego planów miłości względem dusz Izraela i rodzaju ludzkiego; wnikała w mądrość Jego przykazań, szczególnie najważniejszego z nich: przykazania miłości; wchodziła głębiej niż sam Dawid w uczucia pieśni świętych; śledziła w dziejach narodu żydowskiego i w prorokach wzmagające się przygotowania do królestwa Bożego.

(...)

Przepełnione tymi myślami serce Dziewicy, wynurzało się przed Stwórcą w pieśniach pochwalnych i żarliwych błaganiach. Modliła się za siebie; gdyż jest to powszechnym prawem, że choć Bóg uprzędza modlitwę naszą swoją łaską, chce jednak, byśmy przez modlitwę jednali sobie następne łaski i wzrost świętości. Ponieważ Bóg wezwał Maryję do najwyższej świętości, musiał użyczyć Jej daru modlitwy, jakiego nie posiadała żadna ludzka istota i znajdować upodobanie w tym, że dniem i nocą prosiła Go o wzrost w miłości Bożej. Modliła się za świat; błagając Boga, by przyspieszył godzinę jego odkupienia, a może w swej pokorze ofiarowywała się za niską służebnicę tej Dziewicy, która miała dać Mesjasza.

Kiedy Maryja zatapiała się tak w prośbach i wychwalaniu Boga, była nie tylko jednym z najświętszych i najmiłszych Bogu członków rodziny ludzkiej, Ona już wyobrażała całą tę rodzinę. Jest to bowiem Jej rola równocześnie macierzyńska, królewska i kapłańska, aby nosić w samej sobie i symbolizować, przewyższając ją, całą wierzącą część ludzkości.

(...)

Porywy serca Maryi bardziej się podobały Bogu, niż całopalenia patriarchów i synów Aarona; przyspieszyły godzinę miłosierdzia i Nowego Przymierza. Arka Starego Przymierza nigdy nie spoczywała w Świątyni, wystawionej po powrocie z wygnania; a jednak dzisiaj, dzięki pokornemu dziecku, które się modliło na jej dziedzińcach, nowa Świątynia sławniejszą się stała, niż dawna.

Już symbol ustępował przed rzeczywistością: Świątynia posiadała arkę prawdziwą, w której lepiej niż za czasów Mojżesza i Salomona miał spocząć majestat Boga.

Źródło: Rene Marie de La Broise, Najświętsza Panna, Matris, 2021 [fragmenty, niektóre słowa uwspółcześniono].